

## Wesołe i smutne przygody Micia.

### I.

Micio był to chłopczyk żwawy, czasem nawet troszkę zanadto żwawy i z tego powodu spotykały go różne nieprzyjemności. Micio zawsze się śpieszył, i to bez żadnej potrzeby, zawsze mu było strasznie pilno, ale żeby go zapytano dlaczego, nie potrafiłby odpowiedzieć.

Bardzo to pięknie, jeżeli ktoś nie lubi czasu tracić na próżno, ale taki pośpiech szalony, niewiedzieć po co i na co, prawdziwą jest niedorzecznością. Gdy Micio po ukończeniu lekcji chciał iść do ogrodu, a kapelusz był schowany w szafie u bony, wołał tak gwałtownie

bardzo zręcznie, stawał z boku, zapatrzony niby w inną stronę, a gdy malec obok niego przebiegał, odwracał się nagle i obiema rękami wół go chwycił i w powietrze unosił. Zabawnyż to był widok, gdy Micio nogami i rękami wywijał, jak mucha w ukropie. Wyrwał się wszelkimi siłami, choć wiedział doskonale, że się nie wyrwie, bo wujaszek silniejszy był daleko od niego.

— Dokąd tak pędzisz, dlaczego się tak śpieszysz? — pytał wujaszek, trzymając go mocno, zupełnie jak chrabąszcza, złowionego za skrzydła — powiedz, co to za pilną masz sprawę, a puszczę cię zaraz.

Lecz okazywało się zwykle, że żadnej sprawy w tem nie było, Micio pędził, śpieszył, jak szalony, ale sam nie wiedział, po co, ot tak sobie, chciał popatrzeć przez



o ten kapelusz, jakgdyby się paliło i on potrzebował uciekać. Jeżeli bona, zajęta ubieraniem małej Luni, nie podała w tej chwili żadanego kapelusza, Micio niecierpliwiał się okropnie, kręcił się na jednym miejscu, o mało ze skóry nie wyskakiwał, choć dobrze wiedział, że to nic a nic nie pomoże.

Chłopczyk nasz nie umiał chodzić powoli, nawet do drugiego pokoju zawsze biegł pędem, jakby kto gonił za nim, a łatwo odgadnąć, że przy takim szalonym bieganu nie obywało się bez różnych wypadków. Nieraz Micio zaczepił o stół, o krzesło lub etażerkę, ubranie podarł, sprzęty powywracał, narobił hałasu w całym domu i przestraszył mamę. A i guzy obrywał często, chociaż trzeba mu oddać sprawiedliwość, że w takim razie cierpliwy był bardzo i ból znosił bez skarg i narzekań. Chociaż utłukł porządnie kolano, lub nos rozbił, zaciskał zęby i milczał, a po chwili pędził gdzieś znowu w inną stronę.

Wujaszek Józef, młody, wesoły student uniwersytetu, szczególną w tem miał przyjemność, ażeby Micia wśród szalonego pędu złapać i zatrzymać. Robił to

okno, lub coś podobnego. Najczęściej też, wypuszczony w końcu z rąk wujaszka, pozostawał na miejscu, bo mu się przez ten czas odechciało tego czegoś, co go tak nęciło gwałtownie.

Dnia pewnego Micio bawił się w ogrodzie, wtem strzeliło mu coś nagle do głowy, puścił się pędem do pokoju, ażeby zabrać z szuflady swojego stoliczka jakieś sznurki. Inny chłopiec na jego miejscu zrobiłby to spokojnie i rozważnie; pójść do pokoju, odsunąć szufladę, sznurek wyjąć, to przecież rzecz niewielka i nie byłoby o czem opowiadać, gdyby to robił jakiś Józio albo Kazio, nie nasz Micio szalaławiła.

Przebiegłszy cały ogród bez tchu prawie, chłopczyk wpadł do domu, jak bomba, w susach szalonych przesadził jeden próg, potem drugi, aż wreszcie dotarł do pokoju dziecinnego. Zdziwił się, zastawszy drzwi zamknięte. W domu nie było nikogo, wszyscy się porozchodzili, jak zwykle podczas pięknej pogody. Pocóż jednak drzwi zamknięto? tego zwyczaju nie było.

Zamiast poprobować ostrożnie, jakby to każdy rozsądny chłopczyk na jego miejscu zrobił, Micio zniecier-

pliwiony zaczął popychać drzwi z całej siły. Spostrzegł też zaraz, że nie są zamknięte, tylko coś odemknięciu przeszkadza, jakgdyby przedmiot jaki ze środka drzwi podierał. Tembardziej ktoś rozsądniejszy byłby ostrożny, starałby się wprzód odgadnąć, co to mogła być za zaporą.

Ale Miciowi do głowy nawet nie przyszło nic podobnego, szturmował do drzwi łokciami, kolanami, pięściami w nie walił z całej siły, uczuł wreszcie, że poruszają się coraz wyraźniej. Podwoił więc usiłowania i drzwi nakoniec nagle się otworzyły, tak nagle, że Micio, całym ciężarem ciała o nie oparty, straciwszy tę podporę i równowagę zarazem, padł na nos jak długi. Padając usłyszał brzęk, dźwięk, łoskot straszliwy, jakby stłuczonego szkła lub porcelany.

Ach! nie potrzebujemy wyjaśniać szczegółowo, co się stało, widzicie to na rysunkach, które ten świetny czyn Micia przedstawiają. Służąca chciała skorzystać z tego, że dzieci na parę godzin wyszły do ogrodu i zaczęła pokój ich sprzątać porządnie. A było tam zawsze mnóstwo gratów niepotrzebnych, porozrzucanych po wszystkich kątach, często też i przedmioty pożyteczne, które powinny leżeć na stolikach lub półkach, w skutek gospodarstwa dzieci, szczególnie Micia, walały się po ziemi, to pod kanapką, to pod krzeselkiem.

Zabierając się do sprzątania, Marysia służąca najpierw musiała to wszystko pozbierać i popodnosić, a przytem, żeby to lub owo wydostać, poprzesuwała niektóre lżejsze sprzęty. Więc umywalnię ze wszystkimi przyborami postawiła na chwilę pod drzwiami, sama zaś wybiegła po zapomnianą ściereczkę. Nie spodziewała się, żeby kto teraz potrzebował do tego pokoju wchodzić i to w taki gwałtowny sposób.

Ba! zapomniała o zwyczajach Micia, o ustawicznym jego pośpiechu. Chłopczyk, jak widzicie na rysunku, przewrócił umywalnię, dzbanek porcelanowy z wodą, takąż miednica, różne drobniejsze przedmioty szklane, na umywalni ustawione, wszystko potłukło się w drobne kawałki. Micio także i nos sobie stłukł porządnie, ale z nosem łatwiejsza była sprawa, zagoił się prędko, a szkoda nie dała się naprawić.

W parę dni potem daleko gorszy przypadek spotkał nierozważnego Micia, ale o tem opowiemy za tydzień.

(d. n.)

## JUNAK.

— Hej! wezmę szablę moję ukochaną,  
Osiodłam konia, co stoi pod ścianą,  
Będę żołnierzem, pójdę w świat daleki,  
O mojem mężtwie śpiewać będą wieki.  
Ho ho! ja śmiało wystąpię do boju,  
I nie ulękę się trudu ni znoju,  
I nie ustąpię też pola nikomu,  
Zawsze zwyciężcą powrócę do domu.  
Mam wprawną bardzo do walki prawicę,  
A komu tylko nią w oczy zaświecę,

Ten już raz drugi przedemną nie stanie,  
Bo od méj szabli na placu zostanie.  
Ho ho! jam junak nad wszelkie junaki,  
Rycerz też ze mnie, lecz nie ladajaki!

\* \* \*

I chłopak machał szablą w prawo, w lewo,  
To ścinał trawy, to uderzał w drzewo.  
Wtem indor wyszedł, junak, gdy go zoczył,  
Porzucił szablę i z konia zeskoczył...  
Szybko się ukrył poza węglem domu,  
I przyczajony patrzył pokryjomu,  
Aż indor przeszedł, gulgotając sobie.  
Wtedy nasz rycerz chwycił w ręce obie  
Szablę drewnianą i konia zawrócił.  
Lecz ojciec rzekł mu pocichu do ucha:  
— Ot, tchórzem jesteś, a udajesz zucha.

Z. Morawska.

## POŻYTECZNE ZIARNKO.

Mama dała Ewuni paczkę ziarenek, ażeby je zasiała w swoim małym ogródku. Były to nasionka jakichś ładnych, pachnących kwiateczków. Ewunia cieszyła się już naprzód, myśląc, jak to malutkie roślinki wydobędą się z ziemi, podrastać będą powoli, aż w końcu wypuszczą pączki, a te się otworzą i śliczne kwiateczki zajaśnieją w słonecznych promieniach.

Ewunia postanowiła ziarnka własną rączką zasiać, potem chciała koniecznie roślinki podlewać sama z małej koneweczki zielonej, którą jej mama podarowała. Dziewczynka sobie myślała, że tym sposobem to już będą jej własne kwiateczki, a ona je sto razy więcej lubić będzie od wszystkich innych, sadzonych i pielęgnowanych przez ogrodnika.

Na nieszczęście deszcz zaczął padać tego dnia, gdy Ewunia te ziarnka dostała i mama nie pozwoliła wyjść do ogrodu, żeby się dziewczynka nie zakatarzyła. Trzeba było schować paczkę z nasionkami do szufladki i czekać.

Na drugi dzień Ewunia zaraz po śniadaniu chciała biedz do ogródka ze swojemi nasionkami, ale ją mama zatrzymała. Powiedziała mama, że wilgoć straszna w ogrodzie po deszczu, więc z rana będzie się Ewunia bawiła na dziedzińcu, żwirem wysypanym, po południu dopiero do ogrodu pójdzie.

Westchnęła dziewczynka, ale nie napierała się, nie dąsała, była bardzo posłuszna i dobrze wychowana. Lecz nie koniec na tem, około południa zachmurzyło się i znowu deszcz padać zaczął. Zasmuciła się nasza Ewunia, nie mówiąc, wróciła do pokoju, wzięła ładną książkę z obrazkami i tak się w niej zaczytała, że zapomniała o swoich przykrościach.

Dopiero dnia następnego po obiedzie powiedziała mama nareszcie, że może Ewunia pójść do ogrodu i zasiać swoje nasionka.

— Ach, mamusiu! — zawołała dziewczynka na progu — jakże one długo czekać musiały, te biedne ziarenka, tak dużo czasu straciły w mojej szufladce!

— One to sobie wynagrodzą — odpowiedziała mama z uśmiechem — a czas ten nie był stracony dla ciebie, córeczko. Ty bowiem przy tej sposobności zasiałaś w serduszku własnym ziarnko bardzo pożyteczne, bardzo potrzebne każdej dziewczynce i ludziom wszystkim. To ziarnko nazywa się... zgadnij jak?

— Nie zgadnę, mamuniu, powiedz prędziutko, bo mi śpieszno z temi nasionkami...

— Ziarnko to jest cierpliwością — powiedziała mama, a Ewcia uśmiechnęła się i pobiegła do ogródka.

*Ciocia Jania.*

## LALKA

OPOWIADZIAŁA ANNA Z.

(Dalszy ciąg).

— O! moja ty śliczna! — zawołała, zwracając się zaraz ku mnie — to ty będziesz moją chrzestną córką. O, jakże się cieszę! — i obcałowawszy mnie, oddała swojej towarzysze, ośmioletniej Zosi, która z równym zachwytem przywitała się ze mną.

— A teraz, Halinko, czy masz już wszystko gotowe? Patrz, oto ci przyniosłam suknię, w którą ją do chrztu ubrać trzeba.

Śliczna to była suknia; biała, długa, powłóczysta, związana w pasie szarfą niebieską. Bardzo mi w nią było do twarzy.

— Więc kiedyż się te chrzciny zaczną? — zapytała Zosia, której widać pilno było do chwili najmilszej na baliku dla niektórych małych osób, do chwili podwieczorku, bo wzrok jej biegł często ku koszykowi, z którego rumiane wyglądały jabłuszka.

— Zaraz się zacznie, tylko jeszcze {Stasia niema. Gdzież on się podział? Stasiu! Stasiu! — wołały panienki.

Ale Staś, jak to często mężczyznom się zdarza, chciał się pięknie wydać panienkom, stroił się bardzo długo, a myśmy już zaczęły cierpliwość tracić. Nareszcie drzwi się otworzyły i wszedł powoli z wielką powagą, a my zdumiałyśmy na jego widok. Fartuszek Halinki, koronką obsyty, służył mu za komżę, z białego papieru wyklejona infuła przykrywała jego kędzierzawe włoski, a w rękę trzymał ogromne kropidło, które już było w wodzie umoczone i wywijając niem nad naszymi głowami, pokropił nas wszystkie. Powitałyśmy go śmiechem, co mu się bardzo nie podobało, tembardziej, gdy mała Zosia zawołała:

— Patrzenie, jaki to zabawny organista! To nie Staś.

— Wcale nie organista — rzekł Staś obrażony — jestem księdzem...

— I on mówił — przerwała mu Halinka — że będziemy musiały go w rękę całować.

— O! to wcale nieładnie, wcale nie rycersko, panie Stanisławie, mieć takie wymagania — rzekły trochę obrażone dziewczynki.

Lecz ważna sprawa wyszukania imienia dla mnie zakończyła to małe nieporozumienie. Każdy z obecnych

chwalił najprzód swoje, potem imię swojej mamy i siostrzyczek, a gdy na żadne zgodzić się nie mogli, praktyczny zawsze Staś poradził, by poszukać w kalendarzu jakiego niezwykłego i dźwięcznego imienia.

— Zaczniemy przeglądać imiona świętych od Nowego Roku — rzekł Staś, roztwierając ilustrowany kalendarz „Wieku”. Pierwszego Stycznia obchodzimy Fulgencjusza. Nie, to nieładne imię dla lalki. Może Makarego, Telesfora, Agatona, Higina...

Ale dziewczynki przeczyły.

— To nieładne na imię kobiece. Czytaj dalej, Stasiu

— Katedry świętego...

— Katedry? — zawołała Zosia — nie wiedziałam, że tak nazywać się można. Nazwijmy laleczkę Katedrą, to brzmi tak wspaniale. By się stać godną swego imienia, z pewnością wysoka urośnie.

— Ach, Zosiu! — zawołały starsze — jaka ty jeszcze jesteś dziecinna. Doprawdy nie powinnabyś jeszcze bawić się w naszym towarzystwie.

Te cierpkie wyrazy bardzo małą Zosię dotknęły; odsunęła się do kącika, ciężko wzdychając, a oczki jej były łez pełne. Żał się panienkom zrobiło małej towarzyski, więc chcąc ją pocieszyć, uradziły, że mnie Zosią nazwą.

Wzięto się zatem bez żadnych przeszkód do dzieła. Staś nie załował wody i wszystko dobrze się udało, tylko mi żal było mojej ślicznej sukni, która w jednej chwili zmokła; brrr... zatrzęślam się, tak mi się zimno zrobiło. Czy też to chrzest dzieci odbywa się tak, jak chrzest lalek? myślałam, ale nie wyjawiałam moich myśli, bo się nikt o nie nie pytał.

Resztę dnia spędziłyśmy bardzo wesoło. Panienki na ładnych porcelanowych talerzykach starannie przygotowały potrawy; co do spożywania ich, to w tem Staś i moja imienniczka Zosia najwięcej okazali gorliwości! nawet, co wcale ładnie nie było, oblizywali sobie paluszki.

Potem Mania zasiadła do fortepianu i zagrała tak skoczną polkę, że wszyscy się do tańca zabrali. Jednym słowem dzień ten był bardzo przyjemny i nigdy go nie zapomnę.

### ROZDZIAŁ V.

#### Lalka niebezpiecznie chora.

W parę dni później trafiła mi się nieprzyjemna niespodzianka. Halinka, po skończonej lekcji, ubrawszy mnie, posadziła na kanapie, a sama wyszła z ciocią na miasto. Kanapa stała naprzeciw okna, tak, że z miejsca mego cały ruch uliczny widziałam, co mnie bardzo bawiło.

— Jacy szczęśliwi ci, co w dzień tak pogodny spacerować mogą — myślałam i czułam chęć szaloną wyjścia trochę. Ale Halinka mnie tu umieściła, więc rada nie rada czekałam na jej powrót. Przyszła nareszcie, a z nią i Jania.

— W cóż się bawić będziemy? — zapytała gościa swego uprzejma gosposia.

— No, sądzę, że lalkami — odrzekła Jania — patrz, w tym celu i moją Milę przyniosłam. Wszak nie sądzę, żeby ci się już ta zabawa znudziła.

— No tak, nie zupełnie, ale widzisz, Janiu, nie lubię być długo sama z moją Zosią, bo ona ani mówić, ani chodzić nie umie. Z żywą towarzyszką to mi zawsze dobrze i nigdy się nie nudzę...

(d. c. n.)

SZARADA.

(Gronostaj, Soból i Bóbr).

W biblii *pierwsze trzecie,*  
Trzecie *pierwsze* w świecie,  
Drugie w gramatyce,  
Wszystko zaś w Afryce.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 22-go.

Szarady:

O — a — za.

Skrzynka do listów.

**Pegaz skrzydlaty** bardzo dowcipną ułożył szaradę, jeszcze mu się żadna tak nie udała. My nikogo nie odstręczamy od pisania, czy to prozą czy wierszem, radzimy tylko z drukiem się nie śpieszyć. Wytknięcie nieuwagi było malutką, niewinną zemstą za to, że Pegaz z naszej omyłki druku się wyśmiewał. Któż jest nieomylnym?

**Białoszka** zasłużyła na nagrodę, bo zadowolenie ze swojego losu jest piękną zaletą. Do Gołąbki pocztowej pisze się pod adresem redakcyi, dodając tylko u dołu, że liścik dla niej przeznaczony.

**Białej Koteczce z nad Chomoru** w imieniu ubogich dzieci, które za jej pomocą użyją powietrza wiejskiego latem i może zdrowie odzyskają, serdecznie dziękujemy.

**Dzwoneczek** ma prawo należeć do konkursów na równi ze wszystkimi czytelnikami, zdziwiliśmy się bardzo, że zapytuje o to.

**Cicha woda** pisze do Stokrotki, lecz niewiadomo do której, bo ich mamy kilka, każda dla odróżnienia dodaje do pseudonimu jakiś przymiotnik. Każdy kto czyta „Wieczory”, zarówno jest w redakcyi naszej kochany i ze wszystkich przywilejów korzystać może.

**Kokoszka** musi być wiejską gospośią, sądząc z pseudonimu; jak to ładnie, że myśli o biednych dzieciach, potrzebujących świeżego powietrza.

**Issur Negus Abissynii** dobrze ułożył pierwszą zagadkę, ale druga troszkę naciągnięta, imion historycznych nie wypada zmieniać dla dogodności.

**Ogrodniczka z lasów litewskich** bardzo miłutki liścik napisała i odrazu pokochaliśmy ją serdecznie. Niech tylko Ogrodniczka o nas nie zapomina.

**Niezabudka czeska** bardzo stosownie zmieniła pseudonim; ale dlaczego pisze tak ceremonialnie? Czemu nie „kochana pani”, jak to jest w zwyczaju w naszej redakcyi? Czekamy liściku od siostrzyczki, niechże raz namyśli się co do pseudonimu.

**Gospośia z nad Pilicy** tyle donosi zajmujących rzeczy, że liścik mógłby być dwa razy dłuższy, a jeszczeby nie znudził nikogo. Życzymy szczerze tej miłej Gospośi, aby dzisiejszy pseudonim został z czasem mianem jej rzeczywistym.

**Chmurka złocista** dosyć dobrze i starannie na swój wiek pisze, chętnie więc zaliczamy ją do grona kochanych naszych korespondentek.

**Mazurkę z nad Narwi** upewnić tylko możemy, że Gołąbka

pocztowa rządzi się ścisłą sprawiedliwością przy ocenie zadań i rozdawaniu nagród.

**Nawojka** trzy liściki na raz przysłała! Nigdy nie przyjmuje my więcej, nad jeden, a odkładanie na nic się nie przyda, bo nadchodzą inne. W warunkach ostatniego konkursu wyraźnie zastrzeżono, że nie wolno przytaczać przykładów z historii i czytanych powiastek, tylko ze zdarzeń rzeczywistych, widzianych lub od osób wiarogodnych słyszanych. Zamiast tracić czas na zapytania listowne, czemuż kochana Nawojka nie odczyta uważnie tych warunków? Siostrzyczka może przybrać pseudonim, jaki jej się podoba.

Dla braku miejsca nie mogliśmy wydrukować liścików: Rezedki z nad Kodemy do Barwinka z nad Kodemy. — Szczerbca do Światelka. — Biedronki warszawskiej do Ciemnowłosej Litwineczki. — Białej Ostróżki do Czapli z nad Pohanki. — Kanarka do Trąwki z nad Konika. — Cichéj Wody do Stokrotki. — Kokoszki do Fiolka wędrownego. — Nawojki do Ptaszyny z nad Osławy, Kozaka dziewczyny i Jaskółki z nad Sekwany.

Kochana Różyczko biała z Wołynia! Dziękuję ci serdecznie za uprzejmą odezwę i przepraszam, że tak długo milczała. Na imię mi Janina, zaczęłam rok cztertnasty, mam trzech braci i jedną siostrę, ja jestem najstarszą. O ile możesz wnosić z mego pseudonimu, mieszkam na wsi i lubię bardzo zajmować się gospodarstwem. Prócz tego lubię też czytać, rysować i robić robótki ręczne. Donieś mi, czy i ty także? Żegnam cię, posyłając serdeczne uściśnienie. Gospośia z nad Pilicy.

Kochana Szarotko z Zakopanego. Podobał mi się twój pseudonim, gdyż bardzo lubię wszystkie górskie kwiaty, a zwłaszcza Szarotki, chciałam nawet obrać ten pseudonim, aleś mnie uprzedziła. Odpisz mi przez Wieczory, czy mieszkasz w Zakopanem i czy ci się ta miejscowość podoba. Twoja Niezabudka Czeska.

Kochana Świtezianko! List twój do Gołąbki obudził we mnie chęć poznania cię bliżej. Czemu tak rzadko piszesz do konkursów i do innych korespondentek? Mnie to poznawanie się między sobą, ta korespondencya z nieznanymi, tyle przyjemności sprawia! Donieś mi co ci się najlepiej podoba w Pisemku naszym i przyjm pozdrowienie serdeczne od Sarenki z nad Moroczku.

Droga Cyganecko z nad Wisły! Doprawdy nasza korespondencya się nie wie dzie, pisałam do ciebie: 1-wszy list nie doszedł, 2-gi raz, nie wydrukowano; musisz mieć więc bardzo złe o mnie wyobrażenie. Z powieści najlepiej mi się podoba „Na Zbojeckim ostrowiu”. Kocham cię nieznaną, droga moja i chciałabym bardzo cię poznać. Proszę, opisz mi swoją osóbkę i napisz jak się nazywa twoje rodzeństwo? Sarenka i ja dusimy cię w naszych uściskach. Kochająca Topolka srebrna.

Paproci, Koteczce szarój i Lilijce wodnej, serdeczne wzajemne pozdrowienie od Sarenki z nad Moroczku i Topolki srebrnej.

Kochany Rolniku! Czy wróżka powróciła ci zdrowie? bo czytałam w Wieczorach Rodzinnych, że często chorujesz, serdecznie cię żałuję. Czy i tego lata będziesz jeździł bryczuszką w pole? Za kilka dni pojedziemy do Cieclocinka, z podróży tej jestem bardzo kontenta, bo zobaczę Warszawę. Pszczółka Cioci Antosi.

Kochana Brzózko srebrna z Polesia! Dziękuję ci za liścik, który mię bardzo ucieszył, bo jeszcze żadna z korespondentek do mnie się nie odezwała. Nazywam się Wanda. Niedawno skończyłam lat 9. Mieszkam w gub. Mińskiej. Donieś o sobie niecierpliwie oczekującej odpowiedzi Chmurce Złocistej.

Na kolonie letnie, urządzone przez doktora Gustawa Fritsche'go, za pośrednictwem naszej redakcyi nadesłano: Swywołnik rs. 3. — Biała Kotka z nad Chomoru rs. 18 kop. 20. — H. Z. rs. 1. — Bławatka z nad Horynia rs. 1.

OGŁOSZENIE.

Wyszła z druku po Nowym Roku i z tego powodu nie była wymieniona w sprawozdaniach z wydawnictw gwiazdkowych, księżeczka bardzo dobra dla dzieci do lat 10-ciu, pod tytułem: **Nasi przyjaciele**, przez Maryą Weryho ozdobiona 5-ma obrazkami, cena bez oprawy 1 rs., kart. 1,20, w ozdobnej oprawie 1,40.